

# SIÓDEMKA



**Gazetka Zespołu Szkół nr 7**  
**7 listopada 2012 roku, nr 23**



## SPIS TREŚCI

Z życia szkoły.....	2
Reportaże i wywiady.....	3
Zbiór piór.....	8
Kulturalia.....	15
English is fun.....	19
Kraina chichów.....	21

## STOPKA REDAKCYJNA

pani J. Kierepka - skład gazetki, opiekun gazetki  
pani L. Grigoryan-Gurska - opiekun gazetki  
D. Kałdunek - projektant logo gazetki, absolwent  
S. Choniawko, K. Chylińska, D. Dzikowicz, D. Gołębiowski, M. Kamińska, A. Kleban, Z. Kłopotek, J. Szwałek, H. Zalewska - autorzy

# Z życia szkoły

## **Der Hawerkamp - Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft**

*Uczniowie naszego gimnazjum uczestniczący w warsztatach radiowo - filmowych w Bennohaus w Münster zrealizowali film "Der Hawerkamp Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft" ("Hawerkamp - przeszłość, teraźniejszość, przyszłość") Jego tematem jest kontrowersyjna portowa dzielnica Hawerkamp. Warsztaty radiowo-telewizyjne zostały zorganizowane dzięki inicjatywie pań Iwony Wąsik i Iwony Rzymowskiej- Hołysz. Podczas kręcenia filmu uczniowie z Polski i Niemiec mieli okazję porozmawiać z mieszkańcami na temat historii dzielnicy, warunków tam panujących oraz planów, jakie władze miasta mają wobec Hawerkamp. Nagrany materiał posłużył do przedstawienia tego niezwykle barwnego i ciekawego zakątka miasta Münster*

*oraz pokazania z jakimi problemami borykają się jego mieszkańcy, jakie mają marzenia i oczekiwania wobec władarzy miasta.*

<http://zs7.lublin.pl/gim24/news.php>

## **Pieszo po regionie**

*Dnia 22 września oraz 13 października odbyły się rajdy piesze, które zainicjowała panie Jolanta Gawrylak. Celem pierwszej wyprawy był rezerwat przyrody Skarpa Dobrska, który chroni szczególne walory krajobrazowe, geologiczne i florystyczne. Do rezerwatu piechurzy dotarli doliną Chodelki z Wilkowa. Dalsza droga prowadziła przez Dobre, Podgórz, Męcierz, do Kazimierza Dolnego. Kolejny rajd odbył się doliną Ciemięgi. Trasa wiodła m.in. przez Sławin, Marysin i Jakubowice.*

<http://zs7.lublin.pl/gim24/news.php>

# Reportaże i wywiady

## Wakacje za granicą

*Wrażenia z pobytu gimnazjalistów w Münster*



### **Piotr Malinowski, kl. III b**

W Münster bardzo mi się podobało. Miałem możliwość poznać nowe osoby z Polski oraz z Niemiec. Podszlifowałem też mój niemiecki i angielski. Obóz urozmaicały bardzo ciekawe wycieczki, np. do zoo czy na Starówkę Münster. Ważne było to, że mieliśmy dużo wolnego czasu na grę w piłkę nożną czy też rozmowę z Niemcami. Według mnie czas spędzony na obozie nie był czasem straconym. Z przyjemnością pojechałbym tam w następnym roku.

### **Ada Wójcik, kl. III b**

Pobyt w Niemczech bardzo mi się podobał. Umożliwił mi podszkolenie języka angielskiego i niemieckiego, a także udział w wielu ciekawych wycieczkach po pięknym mieście Münster i jego okolicach. Poznałam także wielu ciekawych ludzi z Polski i Niemiec. Brałam udział w warsztatach na terenie obozu, gdzie między innymi nauczyłam się robić bransoletki z muliny. Bardzo ciekawie spędziłam tam czas, żałuję jedynie, że obóz trwał tylko tydzień. Mam nadzieję, że pojadę tam także za rok.

### **Asia Krzysiak, kl. III b**

Nie przypuszczałam, że pobyt w Münster da mi tyle korzyści. Za-

warłam nowe znajomości z rówieśnikami z Polski i zagranicy. Podszkoliłam trochę język niemiecki, jak również angielski, poznałam zwyczaje i kulturę tej części Niemiec. Bardzo podobały mi się wyjazdy organizowane każdego dnia, np. wyjście do zoo, parku rozrywki, zwiedzanie pięknego miasta oraz wieczorne zabawy integracyjne, w tym huczna dyskoteka ostatniego dnia. Pobyt w Münster uważam za bardzo udany i mam nadzieję, że pojedę tam w przyszłym roku.

### **Julita Jędruszko, kl. II a**

W Münster było super! Droga była długa, ale było warto. Za granicą nie czuliśmy się jakoś inaczej, odmiennie. Wręcz przeciwnie. A co do pobytu, to na początku czuliśmy się tam trochę obco. Wszyscy mówili po niemiecku oprócz jednego z niemieckich opiekunów „Woziego” i oczywiście grup z Polski (nas i Zabrza). Mieliśmy namioty koło siebie. W naszej grupie było 11 osób plus 2 panie. Ja i jeszcze dwie dziewczyny wybrałyśmy największy namiot. Dlatego pierwszej nocy odbyła się u nas „domówka”. Po niej w całym namiocie roiło się od landrynek i ciasteczek. Pierwszego dnia zrobiliśmy wyjątkową flagę naszej grupy. Na śniadania i kolacje było praktycznie to samo, ale nikomu się nie znudziło. Obiady były bardzo dobre. Fajnie, że udało nam się nawiązać kontakt z młodzieżą z Münster. Nauczyliśmy się

od nich wielu ciekawych słów, a oni od nas brali lekcje języka polskiego. Na obozie nie brakowało miejsca do zabaw – boiska, ścieżka zdrowia itp. W samym Münster było niesamowicie zielono! Jak się wstało skoro świt, to słychać było dźwięki natury. Nigdy nie przeżyłam czegoś równie pięknego! Münster to miasto rowerów, od których wszędzie się roi. W centrum miasta jest nawet autostrada dla rowerów.



Chciałabym tam jeszcze pojechać. To takie cudowne miejsce, aż chciałoby się tam mieszkać. Jak tam było? Codziennie będę wspominać najwspanialsze wakacje w moim życiu.

### **Radek Machowski, kl. III b**

Obóz językowy w Münster był jak dotąd moim najlepszym wakacyjnym wyjazdem. Po przyjeździe do Münster bardzo szybko nawiązałem kontakt z rówieśnikami z Niemiec, dzięki czemu miałem okazję podszkolić język niemiecki i angielski. Podczas wyjazdu mieliśmy mnóstwo atrakcji, np. zoo, park rozrywki Kettlerhof, zajęcia na skałkach oraz chociażby zwiedzanie pięknego miasta. Podczas kilku

dni na wyjeździe ani razu się nie nudziłem. Obok naszego pola namiotowego położonego w parku mieliśmy do dyspozycji: świetlicę z piłkarzykami i stołami ping-pongowymi, dwa boiska do gry w piłkę nożną, jedno do siatkówki oraz salę konstrukcji. Czas, który spędziłem w Múnster, był niezapomniany i cieszę się, że poznałem tam wielu nowych ludzi.

### **Iwona Korulczuk, kl. II a**

Dzięki pobytowi w Múnster tegoroczne wakacje zaliczyłam do jednych z najlepszych. Choć podróż trwała ponad 20 godzin i pod koniec nie mogliśmy się doczekać pojazdów na miejsce, to było warto. Miasto, w którym znajdował się nasz obóz, było pełne zieleni. W centrum można było spotkać nawet króliki biegające po trawie. W Múnster jest około 250 tys. mieszkańców, a dwa razy więcej rowerów. Rower jest tam głównym środkiem transportu. Wokół miasta znajduje się nawet specjalna autostrada dla tych pojazdów. Podczas pobytu na obozie mieliśmy dużo wycieczek, a poza tym spotkaliśmy wiele osób, z którymi bardzo się zżyliśmy.

### **Michał Nowicki, kl. II e**

Polecam obóz w Múnster gimnazjalistom, którzy jeszcze tam nie byli. To fajna wakacyjna przygoda, podczas której nie ma czasu na nudę. W Múnster miałem okazję poznać nowe osoby z Niemiec i Polski. Ciekawe wycieczki dostarczały mi coraz to nowych wrażeń, które miło powspominać po powrocie.

### **Karolina Woźniak, kl. II b**

Miasto zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Jest piękne, pełne wspaniałych zabytków, takich jak Ratusz czy Katedra św. Pawła. Wiele rowerów na ulicach świadczy o spokoju i ekologicznym życiu mieszkańców. Niemcy wbrew pozorom są bardzo fajnymi ludźmi. Na obozie praktycznie ze wszystkimi można było porozmawiać po angielsku. Warunki też były bardzo dobre. Jedynie pogoda nie dopisała: było zimno i padał deszcz. Atmosfera na obozie była przyjemna i rodzinna. Każdego dnia przy śniadaniu przedstawiano nam plan na dany dzień. W programie były między innymi gry i zabawy związane z tematyką tegorocznego wyjazdu – piraci. Mieliśmy też okazję zwiedzać miasto, muzeum, bawić się w parku rozrywki czy przebywać w nowoczesnym zoo. Pobyt w Múnster był dla mnie fajnym przeżyciem i będę go zawsze miło wspominać.

## Polak, Węgier, dwa bratanki...



Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki – tak mówi stare powiedzenie. Doskonałym przykładem na te słowa jest fakt, że dnia 4 października bieżącego roku mieliśmy zaszczyt gości w naszej szkole Attilę Starka, ilustratora książki pt. „Tajemnice Węglina” powstałej dzięki współpracy Zespołu Szkół nr 7 wraz z Domem Kultury Węglin. Jest to efekt międzynarodowego projektu o nazwie „Kiosk ze Sztuką”.

Celem wizyty było osobiste poznanie autorów książki, jak też spacer po dzielnicy. Attila to młody węgierski grafik mający w swoim dorobku ponad 20 zilustrowanych książek dla dzieci i dorosłych. Z przyjemnością stworzył rysunki nawiązujące do historii naszych uczniów, które

zostały przez niego mile zapamiętane – zwłaszcza utwór „Zombie”. Twórcy lektury razem z grupą uczniów z gimnazjum, w której byli: Dominika Dzikowicz, Kamila Chylińska, Konrad Adamczuk, Aleksandra Tofil oraz Adrianna Szczech udali się do sali konferencyjnej w Domu Kultury Węglin, aby zadać kilka pytań i poznać pana Starka. Po spotkaniu goście przybyli do budynku naszej szkoły, zapoznali się z pracami uczniów oraz odwiedzili biblioteki szkoły podstawowej i gimnazjum. Potem zjedli obiad w szkolnej stołówce i udali się z powrotem do wspomnianego wcześniej Domu Kultury, a następnie zwiedzali Lublin. W taki oto sposób zaproszeni spędzili kolejny dzień swojej podróży.



Promocja powstałego dzieła odbyła się w piątek, dnia 5 października w Domu Kultury Węglin przy ul. Judyma. Spotkanie, na które przybyła liczna grupa mieszkańców Lublina, jak i autorzy książki, poprowadził pan Ludomir Franczak – organizator konferencji. Swoją obecnością zaszczyliła nas też pani Magdalena Heliasz z Print Control. Przedstawiła nam problemy małych wydawnictw w Polsce, takich jak to, w którym wydana została prezentowana praca. Pan Attila Stark opowiedział przybyłym o sobie i o tym, dlaczego zdecydował się brać udział w projekcie. Podczas uroczystości panowała miła atmosfera. Uczestnicy spotkania mieli możliwość rozmowy z ilustratorem i autorami, mogli również wstąpić do Kiosku ze Sztuką – miejsca, gdzie znajdują się

wszystkie prace wykonane przez osoby uczęszczające na zajęcia do Domu Kultury. Każdy, kto przybył na spotkanie, otrzymał egzemplarz „Tajemnic Węglina” wraz z autografem Attili Starka i pozostałych autorów. Nic nie stało na przeszkodzie, aby zrobić zdjęcie z gościem przybyłym z Węgier, toteż wiele osób skorzystało z tej okazji. Po konferencji wszyscy serdecznie pożegnali się z ilustratorem i udali się do domów.



Attila, autorzy książki i goście byli bardzo szczęśliwi, że mogli uczestniczyć w tak fascynującym wydarzeniu i poznać innych ciekawych ludzi. Miejmy nadzieję, że tego typu imprezy kulturalne będą organizowane częściej. Jestem pewna, że wszyscy chętnie wezmą w nich udział.

**Dominika Dzikowicz, kl. III a**

# Zbiór piór

## czyli potyczki młodych z literaturą

### Dla mamony



*Noc. Na szybie, od strony ogrodu z cichym piskiem zostaje zakreślony znak X. Chwilę potem włamywacz wybija okno i sięgając ręką w głąb domu, otwiera od wewnątrz odszukane po omacku zamki. Powoli otwiera drzwi i wchodzi do środka.*  
- Spóźniłeś się – rozlega się głos człowieka opartego o ścianę.  
- Tysiąc o kilka minut – odpowiada Jan Wroński, patrząc na zegarek,  
- Wytarłeś buty, tak jak mówiłem? - pyta Robert Szewczak,  
- Oczywiście.  
- No to do roboty. Zacznijmy tu – właściciel domu pokazuje gablotę wypełnioną drogocennymi przedmiotami.

- To jak będzie? Kiedy zadzwonisz do firmy ubezpieczeniowej? - pyta włamywacz, wkładając do worka kłotę.  
- Nie zadzwonię – odpowiada Robert, wyciągając broń.  
- Co to? - Jan odwraca się.  
- Twoja broń. A to moja – mówi, pokazując dwa pistolety.  
- Co? Co chcesz...  
Pada strzał.  
Złodziej pada martwy.  
- Robertcie, co się stało? - słychać z góry kobiecy głos.  
- Chodź, zobacz.  
Do pokoju wchodzi żona Roberta. Jest przerażona.  
- Słyszałam strzał. Co tu się stało?



Mężczyzna stoi odwrócony.

- Robert?

Padła druga strzał.

Marlena Szewczak leży na podłodze. Robert strzela jeszcze raz we framugę drzwi, oczyszcza broń z odcisków palców i wkłada ją w dłoń włamywacza.

Była siódma rano, kiedy wraz z moją przyjaciółką Natalią i jej córką z chłopakiem pojechaliśmy na miejsce zbrodni. Wezwanie, które dostaliśmy od pana Stok, rozpoczynało nową sprawę podwójnego morderstwa.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, wszędzie było pełno policji. Stok oraz inspektor Roman Dąbek czekali na nas pod domem, gdzie doszło do incydentu. Weszliśmy do środka. Zastaliśmy tam mężczyznę rozmawiającego z policjantami.

- Zidentyfikowaliśmy zwłoki włamywacza – powiedział inspektor. - To Jan Wroński.

Aresztowany był za kradzież. Około czwartej zaparkował na podjeździe.

- Na podjeździe? To ryzykowne – zdziwiłam się.

- Chciał szybko wejść i wyjść – ciągnął

Dąbek. - Robert Szewczak i jego żona spali.

Pani Szewczak obudziła się i było jej zimno, więc zeszła na dół, żeby nastawić termostat.

Pewnie natknęła się na złodzieja, który ją zabił. Mąż usłyszał strzał, wstał i chwycił za broń. Ma pozwolenie.

- Gdzie ją trzymał? - spytałam.

- Na piętrze w kasetce. Robert zbiegł po schodach, włamywacz wystrzelił, ale trafił w ścianę. Robert za to trafił śmiertelnie.

Obeszłam salon dookoła. Podeszłam do zwłok złodzieja i przyjrzałam się.

- Ma czyste podeszwy. W nocy padało. Przeszedł przez ogród i wytarł buty?

- Pewnie nie chciało zostawić śladów – odpowiedział oficer.

- Właśnie. Wytarła pani buty? - zapytał ktoś nagle. Popatrzyłam zdziwiona. - Tak, do pani mówię. To bardzo drogi dywan. -

Zatkało mnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Państwo się jeszcze nie znają – powiedział pan Stok. - To jest Robert Szewczak, a to jest detektyw Krystyna Mola, która pomaga nam w śledztwie.

- Proszę się nie gniewać – przeprosił mnie pan Szewczak, już spokojniejszym tonem. - To ulubiony dywan mojej żony. Była przewrażliwiona na jego punkcie.

- Przepraszam – powiedziałam zmieszana. - Czy mogę pójść na górę do sypialni?

- Tak, zaprowadzę panią – powiedział inspektor Dąbek.

Pokój, zresztą jak i cały dom, był bogato urządzone. Nic dziwnego, że stał się celem rabunku. Spojrzałam na telefon i powiedziałam:

- Telefon jest odłączony. Tu trzymał broń?

- Tak – potwierdził inspektor.

- Zobacz. Kasetka jest zamknięta i równo ustawiona na półce. Robert spokojnie ustawiał kasetkę, kiedy na dole jego żona była w niebezpieczeństwie?

- Rzeczywiście... - odparł inspektor.

- A pantofle? Skoro zmarła, to czemu ich nie założyła?

- Dobre pytanie.

- I co dalej? - spytał rozgoryczony pan Szewczak.

- Prokurator sporządzi raport – powiedział Stok. - Proszę się nie martwić, działał pan w obronie własnej. Każdy by tak postąpił.

Opróżniłby cały magazynek.

- Właśnie. Magazynek – powiedziałam. - Pan oddał tylko jeden strzał.

Patrząc na niego, zauważyłam, że na jego twarzy na ułamek sekundy pojawił się cień zawahania. Jednak po chwili uśmiechnął się sarkastycznie.

- W afekcie wystarczył tylko jeden – rzekł. - Jakos nie chciało mi się wierzyć. Stok pociągnął mnie za ramię.

- Wystarczył mu – powiedział z naciskiem. Kiedy dojechaliśmy na komisariat, było południe.

- Jeszcze raz od początku – poprosił Stok.

- Robert Szewczak, ma drogi dywan.  
Włamywacz wytarł buty – odezwał się Dąbek.  
- Włamał się i pamiętał o butach – dodała Natalia.  
- On się nie włamał – byłem tego pewna. -  
Ukartowali to.  
- A może chciał ukraść dywan i nie chciał go pobrudzić?  
- A wyłączony telefon? - spytałam.  
- To o niczym nie świadczy – odezwał się Stok.  
- No a pantofle żony? - przecież tyle dowodów musiało się sprawdzić. - Mąż powiedział, że marzła. Dlaczego poszła boso?  
- To bez znaczenia. Każdy adwokat wyjaśni te wątpliwości.  
- To prawda, ale jeśli dodać je do siebie, to wszystko się zgadza – nie poddawałam się. Stok westchnął ciężko i zapytał:  
- Czy żona była ubezpieczona na jakąś wysoką kwotę?  
- Nie – odparł Dąbek, zaglądając w akta.  
- Więc jak motyw?  
- Nie wiem... - zastanawiałam się. - Ale wiem na pewno, że jej nie kochał. Gdy wywozili zwłoki, myślał o dywanie.  
- Jest jeszcze jeden problem. Oni się nie znali. Sprawdziliśmy telefony, banki. Nic. Żyli w innych światach. Jan Wroński był karany, aresztowany. Siedemnaście włamań, narkotyki, rozboje. Akta pana Szewczaka są czyste.  
- Pokażcie mi te akta - powiedziałam. Inspektor podał mi teczkę z dokumentami. Przejrzałam przelotnie tekst. Nagle mnie oświeciło.  
- Jest związek! - krzyknęłam. Wypadłam z Natalią z komisariatu.  
- Szybko! Jedziemy do krematorium. On na pewno tam jest. - Przyjaciółka popatrzyła na mnie, jakbym była niespełna rozumu. -  
Potem ci to wyjaśnię.  
Dobiegliśmy do samochodu. Czekali tam na nas córka Natalii - Julia i jej chłopak Dawid. Zauważyłam, że bluzka Julii ma

nadrukowane zdjęcie. Fotografia przedstawiała Julię z Dawidem w wesołym miasteczku na tle molo.  
- Fajna bluzka – uśmiechnęłam się.  
- Dzięki. Obiecałam Dawidowi, że będę ją nosiła codziennie do końca świata.  
- To trochę długo – zaśmiałam się. - Ale szkoda czasu. Jedziemy!  
Wchodziliśmy do budynku, kiedy Natalia powiedziała:  
- Nie wiem, czy powinnyśmy go nachodzić. Przecież to jego żona. Jest w szoku.  
- Wcale nie! Zabił ją z zimną krewią - odparłam. Usłyszaliśmy dochodzące z korytarza głosy.  
- Chyba idzie – szepnęła moja przyjaciółka. Po chwili zza rogu wyszedł pan Szewczak w towarzystwie ciemnowłosej kobiety w okularach. Gdy nas dostrzegła, puściła jego rękę.  
- O, witam – przywitał się pan Robert. - Czy do mnie pani przyszła?  
- Chciałabym zadać panu parę pytań w związku z dochodzeniem.  
- Jakim dochodzeniem? Rozmawiałem z prokuratorem. Sprawa zamknięta.  
- Powiedział pan policji, że nie znał pan Jana Wrońskiego. Miesiąc temu o godzinie ósmej rano był pan w sądzie. Z akt Wrońskiego wynika, że i on miał tam sprawę o zmniejszenie kaucji. Też o ósmej.  
- Tam się poznaliście – dodała Natalia.  
- Owszem. Byłem tam – powiedział pan Szewczak.  
- Jednego dnia, o tej samej godzinie, w tym samym miejscu, miesiąc przed jego śmiercią. Nie wierzę w przypadek.  
- Ja też nie. Pewnie wtedy mnie tam zobaczył. Przyjechałem tam drogiem samochodem, byłem w drogiem garniturze. Tak, to bardzo możliwe, to raczej nie przypadek.  
- Hm... możliwe – odparłam. Nie pomyślałam o tym. Szewczak uśmiechnął się tym swoim sarkastycznym uśmiechem.  
- Przepraszam – wtrąciła cicho kobieta. - Panie wybacz, chyba musimy już iść.

O czternastej byśmy w domu Natalii. Podczas rozmowy z Szewczakiem Julia i Dawid pokłócili się. Zdenerwowana Julia powiedziała, żeby odwieźć ją do domu, ponieważ wieczorem wychodzi z chłopakiem o imieniu Adrian. Koszulkę i zdjęcia Dawida spaliła w piecu. Przez to wszystko do mieszkania Wronskiego dotarłyśmy z dużym opóźnieniem. Dozorca budynku dał nam klucze i pozwolił obejrzeć dom złodzieja.

- Długo tu mieszkał? - spytałam.

- Dziesięć miesięcy. Czuję, że będą kłopoty. Spóźniał się z płaceniem czynszu, zniknął na kilka dni, a nawet tygodni. To prawda, że zamordował jakąś kobietę?

- Tak sądzi mąż tej kobiety. Ja w to wątpię – rozejrzałam się. W szufladzie znalazłam bilety do wesołego miasteczka. Moją uwagę przykuła również kłatka wentylacyjna. - Kłatka wentylacyjna. Jest zardzewiała, ale śruby są nowe. - Stałam na krześle. - Ma pan śrubokręt?

- Zaraz pani przyniosę – powiedział dozorca.

Kiedy zajrzałam do środka i znalazłam tam przedmiot owinięty w szmatkę, jeszcze bardziej utwierdziłam się w moich przekonaniach.

- Broń i amunicja – powiedziałam. - Inna niż ta, z której zabito panią Szewczak, Nie ma tu innej. Wronski nie miał drugiego pistoletu.

W drodze do domu zadzwonił inspektor i powiedział, że znaleźli kasę z nagraniem przedstawiającym rozmowę dwóch mężczyzn o sylwetkach podobnych do Szewczaka i Wronskiego. Musiałam mieć jednak pewność. Kiedy byłyśmy już blisko domu, dostrzegłyśmy nowego chłopaka Julii, Adriana, jednakże z inną dziewczyną.

Natalia bardzo się zdenerwowała i zaczęła obrzucać chłopaka obelgami. Uspokoiłam ją i podeszłam do Adriana. Opowiedziałam mu o wydarzeniach tego dnia, a on powiedział mi prawdę. Nie chciał być zamieszany w całą tę sytuację.

- Ciocia Julii zapłaciła mi, żebym spotkał się z Julią. Nie podobał jej się ten Dawid.

Mówiła, że ma zły wpływ na Julię.

- Julia nie ma cioci – powiedziała Natalia.

- Jak ona wyglądała? - zapytałam.

- Miała...

- ... ciemne włosy i oczy? Wysoka? W okularach? - przerwałam chłopakowi.

- Tak.

- Jedziemy! - krzyknęłam.

Podczas gdy Natalia kierowała się w stronę wesołego miasteczka, ja rozmawiałam przez telefon z policją. Na miejscu połączyłam wszystkie wydarzenia w jedną całość.

W sądzie się poznali. Szewczak powiedział Wronskiemu, że szykuje oszustwo ubezpieczeniowe. Ponownie spotkali się w wesołym miasteczku. Przecież to idealne miejsce. Tłok, hałas, nikt nie zwrócił na nich uwagi. To było wtedy, gdy Julia i Dawid przyszli zrobić sobie zdjęcie. W tle było widać innych ludzi. To właśnie wtedy Szewczak i Wronski zostali przyłapani razem. Kiedy byłyśmy u Roberta w domu, zobaczył koszulkę z fotografią. Ta kobieta, jego sekretarka, zakochana zresztą w Szewczaku, pomogła mu. Zapłaciła Adrianowi, żeby umówił się z Julią. Tu chodziło o tę bluzkę!

Dlaczego jej nie ukradł?

Za duże ryzyko. Wolał, żeby po prostu przestała ją nosić. Spotykając się z Adrianem, nie nosiłaby przecież bluzki z wizerunkiem Dawida. Przecież kiedyś ktoś by w końcu zauważył, kto jest na zdjęciu oprócz nich. Jedynym sposobem na odzyskanie zdjęcia jest dostanie go od samego fotografa. Czekamy teraz na niego. Będzie tu za pięć minut z nakazem... - nie dookończyłam, bo zobaczyłam w tłumie kierującego się w tę samą stronę Roberta. Pobiegłam za nim. Musiał mnie zobaczyć, bo też ruszył biegiem. W pewnej chwili straciłam go z oczu, ale wiedziałam, dokąd zmierzał. Nie mogłam czekać na policję. Do tego czasu Szewczak zniszczyłby zdjęcia.

*Kiedy dotarłam na miejsce, on już przesuwał budkę fotografa.*

*- Nie! - krzyknęłam.*

*Zobaczywszy mnie, wybiegł i zaczął biec w stronę moła. Biegłam ile sił w nogach, ale on już tam był i chciał wrzucić płytę ze zgranymi zdjęciami do wody. Patrzył na mnie. Na jego twarzy widniał ten charakterystyczny uśmiech. Wychylił rękę za krawędź moła.*

*- I co? Kto wygrał? - zaśmiał się. - Już mi nic nie udowodnisz.*

*Moją twarz rozświetlił jednak promienny uśmiech, ponieważ zobaczyłam oddział policji z inspektorem Dąbką i Stokiem na czele zachodzących go od tyłu.*

*Robert Szewczak został aresztowany. A ja rozwiązałam kolejną sprawę morderstwa.*

*Nie rozumiem, dlaczego z powodu piątej dopuścił się takiej zbrodni, ale jednego jestem pewna. Nie chciałam mieć z nim do czynienia.*

*Michałina Kamińska, kł. III d*

## *Magia kamizelki*

*Nabywca kamizelki, która wcześniej należała do młodego, kochającego się małżeństwa, utracił ją podczas wieczornego spaceru dookoła pobliskiej kamienicy. Nie przejął się tym za bardzo, podejrzewał, że zgubił swój nabytek gdzieś na dróżce. Tylko na początku zmartwił się, ale po namyśle doszedł do wniosku, że komuś na pewno przyda się jego zguba, tym bardziej, że wielkimi krokami zbliża się zima.*

*Nie pomyślił się. Kamizelką trafiła w ręce małej, być może ośmioletniej dziewczynki, która próbuje odnaleźć swoich rodziców. Pamięta dokładnie dzień, w którym ich ostatnio widziała. Spieszyli się wówczas do doróżki wyjeżdżającej gdzieś za miasto. Jej tata dostał tam nową, lepszą pracę. Mama obiecywała nową lalkę, dużego, białego misia, a nawet własny pokój. Cała obiecująca wizja przyszłości przysła jednak jak bańka mydlana, gdy mała potknęła się o kamień. Rodzice nie zatrzymali się, nawet nie zauważyli jej upadku. Wbiegli do doróżki i zniknęli, nim zdążyła otworzyć usta.*

*Wyczekiwała kochanych bliskich dniami i nocami, prosząc przy okazji przechodniów o jakiegokolwiek pożywienie. Czekwała tyle*

*czasu, a nie przybywali. Zdarzało jej się popłakiwać, czasem też wołała ich, ale w odpowiedzi słyszała tylko świszczący wiatr.*

*Gdy nadszedł listopad, jedna z często widujących ją pań, zaprosiła dziewczynkę do siebie, zapewniając nocleg i ciepłe posiłki. Zziębnięta, wygłodzona kruszyna nie myślała w tej chwili o niczym innym, toteż od razu przystała na propozycję, chociaż wciąż w głębi duszy żywiła nadzieję, że kochani rodzice przypomną sobie o niej i uwolnią ją od cierpienia. Przez kilkanaście dni mieszkała u dobrodusznej pani, dopóki jej mąż nie powrócił z podróży. Kiedy ujrzal nieznanego mu dziecko, wygnał je bez mrugnięcia okiem na bruk, nie zważając na gorące prośby żony, która tak bardzo chciała pomóc porzuconej dziewczynce.*

*Kiedy małeńka wyszła na dwór, poczuła nieprzyjemny chłód przenikający jej skórę. W oddali dostrzegła niezidentyfikowany materiał, którym miała zamiar się ogrzać choć odrobinę. Gdy podeszła bliżej, stwierdziła, że ów przedmiot to kamizelka. Może i zniszczona, stara, wypłowiała, ale wystarczająco dobra, by mogła się nią przykryć.*

Minął tydzień. Dziewczynka nie zdejmowała z siebie okrycia. W końcu była to jedyna rzecz, która posiadała na własność. Wszystko inne straciła przecież w jednej chwili. Każdy dzień wyglądał dla niej tak samo. Opuszczała teren budynku, gdzie spędzała noc, szła kawałek, błagając każdą napotkaną osobę o cośkolwiek, co nadawałoby się do spożycia. Po południu wędrowała w dalszym ciągu, dopóki nie nastąpiła ciemność. Wtedy zatrzymywała się przy najbliższym budynku, przysiadła na zimnym bruku i bawiła się kamizelką, która zaczęła traktować ją swą towarzyszkę. Opowiadała o swoich troskach, smartwieniach, przemyśleniach, czasem też zadawała pytania. Po tak niedługim czasie to znaleźsisko stało się dla niej prawdziwym skarbem.



Niektórzy przechodnie będący świadkami tych rozmów nie zwracali uwagi na biedne, osamotnione dzieci, pozostawali obojętni. Było tak do czasu, kiedy małą dziewczynkę zauważyła Pani, która sprzedała kamizelkę po swoim zmarłym mężu. Kobieta zaintrygowała, skąd po kilku tygodniach od tragicznych zdarzeń, ten właśnie element garderoby Pana objawił się jej. Doszła do wniosku, że niezwłocznie musi porozmawiać z biednym dzieckiem.

- Witaj, dziecińko – zagadnęła pewnego popołudnia. Uśmiechnęła się do małej i poprosiła o podejście. Z początku nowa właścicielka kamizelki spoglądała na nią nieufnie, ale coś w oczach Pani – pewnie niezwykła łagodność, pozwoliły pokonać opór.

- Dzień dobry – odpowiedziała i ośmielona uśmiechem nieznanym zapytała – widziała pani moją mamę? – jej oczy błysnęły blaskiem rozbudzonej na chwilę nadziei.

- Niestety nie – odrzekła Pani, rozkładając bezradnie dłonie. – Co się z nią stało?

- Wsiadła do dorożki beze mnie – dziewczynka zaczęła łkać – i nie wróciła – z tymi słowami wtuliła się w kamizelkę i wybuchła głośnym płaczem. Młoda nauczycielka spojrzała na dziecko z troską i pogłaskała je po drżącym ramieniu.

- Proszę, chodź do mojego domu. Mieszkam sama i wciąż czuję pustkę. Na pewno zmarłaś, bo przecież już za kilka dni zacznie się zima.

Dziewczynka przystała na tę propozycję. Otarła łzy i chwyciła Panią za rękę. Po chwili kroczyły ulicą, którą powoli zasnuwał mrok.

- Skąd wzięłaś tę kamizelkę? – Pani zatrzymała się nagle i kucnęła przy dziecku.

- Znalazłam ją – chlupnęła mała. – Ale proszę, nie zabieraj mi jej!

- Nie zrobię tego, to pamiątka po moim ukochanym mężu... – powiedziała i spojrzała w niebo.

- A co się z nim stało? – zaciekawia się dziewczynka.

- Zachorował i odszedł tam, do lepszego świata – odpowiedziała i pokazała na niebo.

Dziewczynka westchnęła i przytuliła Panią. Od tamtej pory mieszkały razem, a połączyła ich kamizelka, która po raz kolejny okazała się tak ważnym przedmiotem w którymś życiu.

**Alicja Kleban, kł. II a**

## *Kapryśna dama*



*Jesienne popołudnie. Dzieci wracają ze szkół z naciągniętymi kapturami, chroniąc się przed dokuczliwą mżawką, która utrzymuje się nieprzerwanie już od południa. Ludzie na przystanku trzęsa się od przesywającego chłodu, raz po raz poruszając skostniałymi palcami stóp i uparcie rozglądając się w oczekiwaniu na autobus. Liście dawno już spadły.*



*Zalegają na ziemi, tworząc zmurszały dywan. Wszystkie drzewa trwają niewzruszone i ogołcone, ponuro spoglądają na świat. Mżawką, goszcząca chyba codziennie, zmienia ziemię w grząskie błoto. Sify przyrody zaczęły przygotowania do przyjęcia zimy. Liście spadają, oczekując na śnieg, pod którym zasną, ale krople spadające z nieba wciąż uparcie je moczą. Deszcz i gęsta niczym mleko mgła czynią krajobraz jeszcze bardziej ponurym. Wszelobecna szarość zdaje się wysysać ze wszystkich energię i chęć do życia. Świat wydaje się cichy i przytłoczony gęstymi, ciemnymi chmurami. Ale taką już naturą jesieni, która jak kapryśna dama raczy nas swymi humorami.*

**Jagoda Szwałek, kł. II a**

# Kulturalia

**Boże, chroń Bonda!**



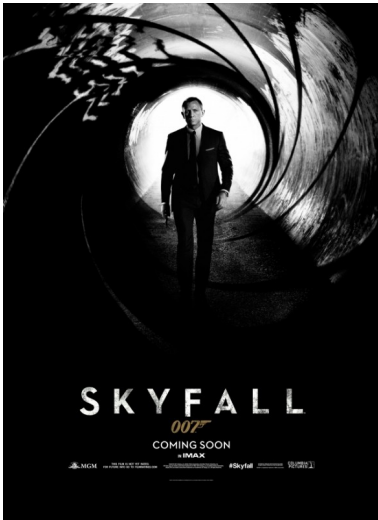
**Tytuł:** „Skyfall”

**Reżyseria:** Sam Mendes  
**2012r.**

To naprawdę huczna rocznica. Bond wie, jak świętować swoje 50-te urodziny, choć przyznać mu trzeba, że nie wygląda na swoje lata i niezłe się trzyma! Impreza całkiem udana. Gospodarz z drobną pomocą zadbał o rozrywkę z najwyższej półki. Nikt z zaproszonych z pewnością nie wyszedł zawiedziony.

Tym razem po nieudanej misji James zaszył się na jakimś nieznanym wyspie, gdzie bez reszty poświęca się swoim dwóm ulubionym rzeczom - alkoholowi i kobietom. Pewnie spędziłby tam resztę swojego życia, gdyby nie wiadomość o ataku na siedzibę MI6 w Londynie. Okazuje się, że zamach wycelowany był nie tyle w cały brytyjski wywiad, ale w jego szefową M (Judi Dench), która zaszła za skórę swojemu

byłemu podopiecznemu Raoulowi Silvie (Javier Bardem). Nie ma nic bardziej niebezpiecznego od byłego sprzymierzeńca, który ogarnięty jest pragnieniem zemsty. James, próbując chronić M, musi zmierzyć się nie tylko z genialnym przeciwnikiem, ale też z własnymi słabościami.



To już dwudziesty trzeci film o przygodach agenta 007. Osobiście nigdy nie byłam fanką poczynań tego członka brytyjskiego wywiadu, jednak od kiedy w głównej roli występuje Daniel Craig, Bond z figury woskowej z zawsze idealnie ułożoną fryzurą przeistoczył się w człowieka. Obecny 007 poci się, brudzi, czasem nawet zaszlocha,

jeśli trzeba, a na dodatek się starzeje! Na tych właśnie ludzkich cechach bohatera opiera się fabuła „Skyfall” i jest to zdecydowanie plus tej produkcji. Dzięki temu zabiegowi zyskujemy najdojrzalszy odcinek z całej serii. Akcja prowadzona jest w genialnym klimacie, który powinien stanowić wzór dla każdego, kto się bierze za robienie filmu sensacyjnego. Bezbłędnie dobrana obsada i profesjonalizm w pełnym tego słowa znaczeniu. Javier Bardem w roli przerażającego bandyty z poczuciem humoru ma szansę zachwycić każdego widza, nawet tego, który w jakiś tajemniczy sposób nigdy wcześniej nie spotkał się z jego boskim warsztatem. Taką samą sytuację mamy w przypadku Judi Dench, która moim zdaniem jest najlepszą odtwórczynią roli M wszech czasów. Ocena gry Daniela Craiga to już kwestia osobistych upodobań i przywiązania do tradycyjnego stylu Bonda. Niektórym, tak jak mnie, odpowiadać będzie nowa twarz bohatera, jednak tym bardziej przywiązaniem do pierwotnych wzorców nie przypadnie ona do gustu. Rogerowi Deakinsowi z miejsca przyznałabym Oscara za zdjęcia.



Zachwyca każde, nawet najmniejsze ujęcie. „Skyfall” to też powrót do korzeni. Dowiemy się trochę więcej o dzieciństwie i pochodzeniu agenta. Jest tylko jedna rzecz (oprócz uśmiercenia mojej ulubionej postaci), do której można się przyczepić. Ja rozumiem, że seksowne kobiety u boku 007 to tradycja, ale wpychanie ich do fabuły na siłę nie ma sensu. Na szczęście jest to chyba jedyny minus całej produkcji.

Bond, jaki jest, każdy widzi. Polecam każdemu fanowi dobrego kina akcji. Zagorzali fani nie mają prawa do narzekań, bo martini też się pojawia. Przed seansem upewnijcie się również, że na sali kinowej nie siedzi za wami wycieczka szkolna, która nie stanowi najlepszego towarzystwa do oglądania „Skyfall”.

**Zuzanna Kłopotek, kl. III d**

## **Niestety ! Tym razem się nie udało ...**



**Tytuł:** „Bitwa pod Wiedniem”  
**Reżyseria:** Renzo Martinelli  
**2012r.**

„Bitwa pod Wiedniem” to polska - włoska koprodukcja, wyreżyserowana przez Renzo Martinelli'ego, który w duecie z Valerio Manfredi'm

napisał scenariusz do filmu. Głównym jego tematem jest obrona Wiednia w 1683, do której dołączyła polska armia z Janem III Sobieskim na czele.

„Bitwa pod Wiedniem” nie spełnia swojego podstawowego zadania, jakie narzuca mu gatunek. Jako dramat historyczny nie ukazuje stricte wątku historycznego, natomiast szeroko rozwija tematykę religijną. Reżyser nie podołał oczekiwaniom widzów, którzy do kin Ignęli usłyszawszy hasło: „Zwycięstwo, które zmieniło losy świata”. Główną uwagę skupił na losach zakonnika Marco D'Aviano, który miał wielki dar od Boga, uleczał ludzi chorych. Obraz nie powiódł się, poczynając od castingu i doboru aktorów, kończąc na nieudolnych efektach specjalnych. W filmie występuje kilka błędów rzeczowych, takich jak pojawienie się żarówki, która jak wiadomo, powstała w XIX w.

Biorąc pod uwagę obsadę aktorską, mam mieszane uczucia. Wiem, że role były trudne do odegrania, ale to kino, nie oszukujmy się, promowane było jako światowe. Wcześniejsze osiągnięcia aktorów umocniły ich samoocенę, wskutek czego mniej

przyłożyli się do roli. Jedyłą postacią, która mnie przekonała i uwierzyłam w jej prawdziwość, to Kara Mustafa.

Kostiumy są jednym z niewielu elementów, które zostały dopracowane. Możemy zauważyć profesjonalizm osób zajmujących się tym aspektem produkcji, ich pieczołowitość sprawiła, że poczułam się jak w XVIIw.

Poważnym niedociągnięciem filmu jest grafika komputerowa. Efekty specjalne wyglądały, jakby były wykonywane przez amatorów, a nie profesjonalistów. Nie do końca przyłożyli się oni do zadanej im pracy. Mimo tego, że były mało ważnym elementem, odcisnęły wielkie piętno na całym dziele.

Reasumując, choć wykonanie „Bitwy pod Wiedniem” pozostawia wiele do życzenia, to chęć przedstawienia siły polskiej armii w XVIIw. jest czymś, co można docenić. Porównując ten film z ostatnim filmem historycznym, który gościł na ekranach kin, czyli „1920 Bitwa Warszawska”, mogę stwierdzić, że postąpiono o krok do przodu.

**Honorata Zalewska, kl. I a**

# English is Fun

## Autumn in Poland



Autumn, one of the four seasons of the year, and probably the most beautiful one, because of its colourful leaves and fruit. With the arrival of Autumn the ground is covered with a wonderful carpet: leaves, acorns and chestnuts. In Poland, in Autumn the weather is either sunny or rainy. When it is sunny we say that the Autumn is gold. We celebrate many holidays in Autumn, such as: Halloween – 31<sup>st</sup> October, All Saints' Day – 1<sup>st</sup> November. There is 'Andrzejki' at the

end of November. This is also the time when Advent starts and it lasts to Christmas.



	1			A				
2				U				
3				T				
		4		U				
			5	M				
			6	N				

1. They fall in autumn
2. One word that means full of colours
3. All \_\_\_\_\_ Day is celebrated on 1<sup>st</sup> November.
4. In autumn the weather is rainy or \_\_\_\_\_.
5. It is a kind of fog that happens in the mountains.
6. One of the months in Autumn.

Dominika Dzikowicz, Kl. III a

## Autumn

*When autumn comes to us,  
 We look for leaves and chestnuts.  
 The young have fun all the time  
 But the grandparents don't feel  
 fine.  
 When the weather is really cold  
 Don't be sad, it's not your fault!  
 Just wait until it gets fine,  
 You should take your time  
 To see what is yours and what is  
 mine.  
 Autumn is always magic  
 If we want to imagine it!*

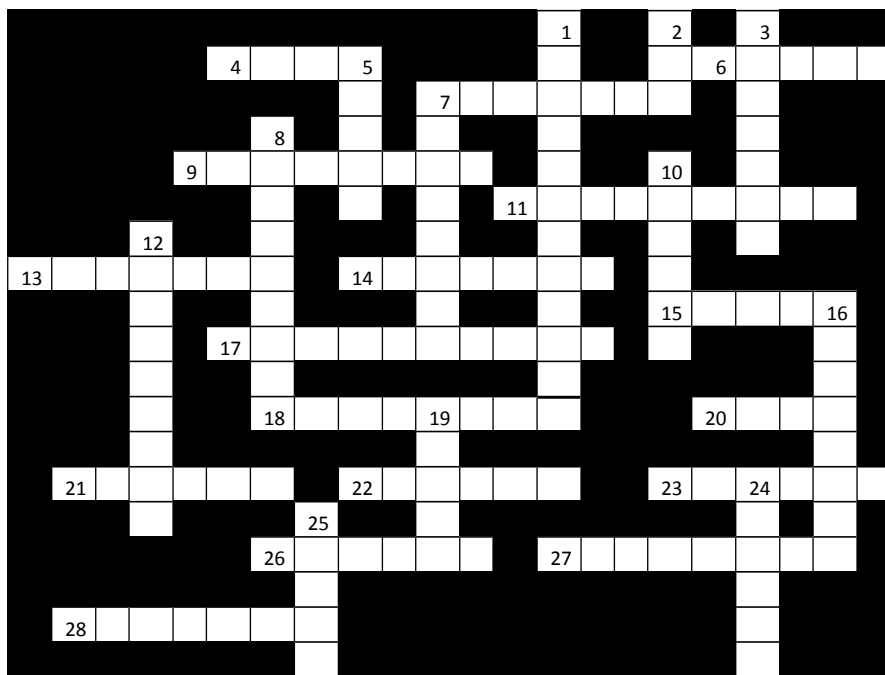
## Halloween

*Halloween can be scary,  
 But it can be also funny.  
 Skeletons' bones  
 Chase us around the house,  
 Witches on the brooms  
 Fly in the rooms.  
 It's just Halloween!  
 When pumpkins with the lights  
 Make everyone to be surprised!*

Kamila Chylinska, Kl. III a

# Kraina chichów

Krzyżówka  
Pokonaj "Krzyżaków"



**Poziomo:**

4. Ojciec Jagienki.
6. Rodzaj wysokiej tarczy.
7. Rycerz krzyżacki, którego Zbyszko pokonał w pojedynku.
9. Miejscowość na Mazurach, miejsce chwały wojsk polskich i litewskich.
11. Wieś, z której pochodził Zbyszko.
13. Zdobywał je świeżo pasowany rycerz.
14. Słynny rycerz z Garbowa.
15. Był nim Maćko dla Zbyszka.
17. Tam wychowała się Jagienka.
18. Biała chusta, której zarzucenie uratowało głowę Zbyszka.
20. Sposób zwoływania rycerzy na wyprawę wojenną.
21. Broni honoru i czci.
22. Instrument, na którym grała ukochana Zbyszka.
23. ..... z Taczewa.
26. Pogromca Krzyżaków, który przeszedł przemianę.
27. Zamek, do którego po córkę przybył

**Jurand.**

28. Kiedyś będzie rycerzem.

**Pionowo:**

1. Polska pieśń śpiewana pod Grunwaldem.
2. Zwierz, który poturbował Zbyszka.
3. Właścicielka błękitnych oczu i anielskiego głosu.
5. Giermek Zbyszka, Głowacz.
7. Handlował nimi Sanderus.
8. Nazwisko wielkiego mistrza krzyżackiego.
10. Imię księcia Mazowieckiego.
12. Hełm z ruchomą zastoną.
16. Polski król, zwycięzca spod Grunwaldu.
19. Jeden z zalotników Jagienki.
24. Brat księżnej Anny Danuty, syn księcia litewskiego Kiejstuta.
25. Imię francuskiego rycerza, pana de Lorche.

## ***Figliki, czyli co w zeszytach piszczy***

*średniówka - skrócona wersja  
tego, gdzie chodzimy do  
technikum i liceum*

*epikurejczyk - człowiek piszący  
w tekście epiki*

*bohater tragiczny - bohater,  
który zobaczył tragiczną rzecz*

*punkt kulminacyjny - końcówka  
tekstu, co formuje cały tekst*

***I bądź tu człowieku mądrym!!!***

## Zabójcze królestwo

Było sobie pewnego razu królestwo zwące się Ścinolandią, a nazwał je tak król tam panujący, ponieważ lubił on swoich poddanych skracać o głowę za każdą błażostkę. Lubiał egzekucje, a szczególnie spadające do skrzynki łepotyńny karanych osób.



Gdy przez wiele lat jego królestwo pustoszało w ten sposób, król bał się sytuacji, gdy zabraknie już ludzi do zabijania. Kiedy tak się już stało po kolejnych latach

panowania sadysty, podjął on decyzję, że jego armia będzie importować rzeźmieszków z sąsiednich państw. I tak też się stało. Żołnierze przysyłali rabusiów lub innych rozbójników, a król ścinał ich. Jednakże po kilku latach takowego procederu bandyci z innych królestw również się pokonczyli, a ich władcy nie zgodzili się na „podbieranie” pokornych i ułożonych poddanych na bezsensowną rzeź kapryśnego króla. Władca żądny głów, na które bez większych oporów działa siła grawitacji, postanowił zawrócić swych lojalnych żołnierzy do ojczyzny i zaczął ścinać ich jeden po drugim. Kiedy i jego armia poczęła świecić pustkami, przygnębiony postanowił ściąć sam siebie. Gdy wszystko było już gotowe, uświadomił sobie, że nie ma nikogo, kto mógłby tego dokonać!

Pogrążony w głębokim smutku król wrócił do swojej komnaty, położył się na łóżku i zaczął czekać na naturalną śmierć. Taki to los okrutnych głupków.

*Dominik Gofebowski, kł. III c*

## Stworzenie basenu



Na początku było pole i na nim pan dyrektor basen zbudować zamierzał. I zwołał on robotników budowlanych, aby obiekt zbudowali. A potem dyrektor rzekł: „Niech cegła z cegłą się połączy i fundament złączy”. I tak powstał brodzik basenu, a dyrektor widząc, że był dobry, ozdobił go płytkami. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc pierwszy.

A potem pan dyrektor rzekł: „Niech powstaną ściany, które basen odgradzać od świata zewnętrznego będą”. I stworzył białe marmurowe mury i filary, które otaczały brodzik. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc drugi.

Następnie dyrektor rzekł: „Niech powstanie drewniany dach, który chronić będzie budynek przed niepogodą i złowrogimi istotami”. Jak rzekł, tak się stało, a dyrektor widział, że budynek był dobry. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc trzeci.

A potem dyrektor rzekł: „Niech budowle pletwy, kajaki i

boje, i inne przybory pływackie zapelnia”. Poruszyły się przedmioty i wypełniły budynek, jak kazał. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc czwarty.

Piątego miesiąca dyrektor rzekł: „Niech rozstąpi się morze i basen w całości wypełni”. I tak się stało, a dyrektor widział, że było to dobre. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc piąty.

Pan dyrektor jednak widział, że w budynku brakuje żywej duszy, rozkazał więc człowiekowi obiekt wypełnić. A człowiek zgodnie z wolą pana dyrektora budowle zaludnił. I tak upłynęły wieczory i poranki - miesiąc szósty.

A gdy ukończył pan dyrektor w miesiącu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął w miesiącu siódmym po całym swym trudzie, jaki podjął. A widział on, że budynek był doskonały.

I tak powstał basen przy Gimnazjum nr 24 w Lublinie.

**Sebastian Choniawko, kl. III d**